

Chichot pana Sroki

ACH, TEN WIEK XX. Pierwsza premiera cyklu

Kto, zwiedziony tytułem lub mylącymi zapowiedziami reżysera, przyjdzie na ten spektakl się pośmiać, może być zaskoczony. Jednak nie powinien żałować, bo sznyderstwo i chichot Sroki prowadzą w rejony na co dzień mało dostępne wesołkom i ponurakom.

„Epoką śmiechu” reżyser otworzył cykl zatytułowany „Ach, ten wiek XX”. W ciągu trzech lat na scenie Teatru Bagatela rozmaici reżyserzy mają przedstawić dziesięć wizerunków odchodzącej epoki.

Wszystko w proch

Przygotowana przez Srokę sceniczna adaptacja powieści Odon von Horvatha „Miłość bez Boga” opowiada o życiu młodego mężczyzny, który w krótkim czasie przechodzi drogę będącą figurą losów ludzkości w mijającym stuleciu. Ale w powieści i spektaklu, które są właśnie manifestacyjnym przeciwstawieniem tego, co poszczególne – ogólnemu, tego, co osobiste – grupowemu, bohater, choć jest postacią typową, ma swoją konkretną historię.

Jest pełnym nadziei młodym człowiekiem, później sfrustrowanym utratą pracy wyrzutkiem, który najpierw ustawia się kamień po żebraczażupkę, a potem kradnie. Poczucie siły daje mu wojna światowa 1914 roku. Stojąc i maszerując równo w szeregu z innymi, nie jest ani lepszy, ani gorszy. Niszcząc, zabijając i folgując zwierzęcym instynktom, ma poczucie misji w wyższej sprawie.

I wtedy nagle, w środku wojny, przeżywa miłość od pierwszego wejrzenia. Ta miłość przemieni się w proch, jak

wszystko, co go otacza – lunapark i magiczny zamek, w scenerii którego żołnierz uległ uczuciu, a także duma z noszenia munduru, awans, sława.

Ratując dowódcę, bohater zdobędzie trzecią gwiazdkę, ale straci ramię i wiarę. Okaże się bowiem, że wyciągnął z ognia walki samobójcę, który nie mógł już wytrzymać tego, iż wraz z innymi żołnierzami stał się pospolitym mordercą. Za sprawą czynu Żołnierza i porządku „nowego wspaniałego świata” złamie sobie też życie jego wyśniona dziewczyna.

Wszędzie lunapark

Szyderstwo świata, które opisuje Sroka, polega na tym, że człowiek wciąż ulega ułudzie. Poukładany ze scenograficznych obiektów autorstwa Katarzyny Proniewskiej-Mazurek lunapark jest stałym tłem akcji, bez względu na to, czy dzieje się ona rzeczywiście w wesołym miasteczku, w przyfrontowym szpitalu, czy domu wdowy po wojennym bohaterze.

Obiekt, który raz jest budką kasy w lunaparku, a kiedy indziej ścianą w garderobie, ozdobna i tandetna zarazem brama z zawieszonym na niej kościotrupem, lalki, które wzmagają poczucie nierzeczywistości – wszystko to tworzy atmosferę szyderczego chichotu, w którym tragedia – nawet gdyby istniała ku niej wszelkie przesłanki – jest niemożliwa. Przyszarzały świat lunaparku i magicznego zamku wyłania się i chowa w półmroku, nigdy jednak nie daje o sobie zapomnieć.

Toczek na medal

Świadectwo talentu najwyższej próby daje w tym ciężkim, mrocznym seansie



Dariusz Toczek (Żołnierz) i Krzysztof Bochenek (Księgowy)

młody odtwórca roli Żołnierza Dariusz Toczek. To on swoją osobowością trzyma w napięciu widza. Sroka wcale zadania nie ułatwia: zapowiadane przez niego lunaparkowe atrakcje spektaklu służą tylko „dociemnieniu mroku”, a pozorne niezwykłości co najwyżej wzmagają szał opisywanego świata. Jest więc tylko on: jego długie monologi oraz rozmowy: z Dziewczyną (Urszula Grabowska), Ojcem (Andrzej Kozak), Księgowym (Krzysztof Bochenek), Wdową (Dagmar Bilińska), Kobiętą (Ewa Lejczak)...

To piekielnie trudna rola – z poetycznego potoku słów wykrzesać to, co ogólne (maksyma goni tu maksymę) i jednostkowe. Choć więc Żołnierz nie ma imienia i jest stylizowany na oło-

wianą zabawkę lub postać z międzywojennej widowiskowości, to przecież jest jednocześnie człowiekiem z krwi i kości. W tej zapisanej w jego postaci dwoistości: ciągłej grze pozorów i szablonów, a jednocześnie świadomości, że przecież to wszystko dzieje się realnie i innego świata nie będzie, tkwi siła roli Toczek i całego spektaklu.

Balwan na ławce

Piorunujący efekt przynoszą ostatnie słowa scenariusza, które, będąc kwintesencją opowieści, są również doskonałym materiałem do rozszyfrowania rejestru śmiechu Adama Sroki: „Żołnierz napelnia się śniegiem. Nie porusza się./Koniec z Tobą! Patrz sobie,

patrz! Siedzi oto balwan ze śniegu na ławce! Ponieważ oddał swoje ramię dla gówna. Postaraj się zrozumieć!”.

Tak, to już nie „Fraszki to wszystko, cokolwiek myślimy./Fraszki to wszystko, cokolwiek czynimy” zasnętego Jana z Czarnolasu. To śmierć świata ideologii, który po drodze zdeptał w człowieku niemal wszystko, co ludzkie. I jeżeli tego świata nie będziemy rozumieć zbyt dosłownie ograniczając go do czasów wojen, tylko odniesiemy do rozmaitych form zagrożenia, jakie przyniosł nam „ten wiek XX”, to może wiek XXI stanie się epoką nowego renesansu.

Epoką, w której częściej niż słowa naród, wojna, firma, sukces, dominacja, zwycięstwo, będziemy mówili: człowiek, spotkanie, przyjaźń, tolerancja, miłość. Szkoła jednak w tym, że my te wszystkie słowa doskonale znamy, tylko wciąż nie wiemy, w jaką formułę je ułożyć, by zamiast pobudzać do życia kolejne pozorne byty, golemu, owe słowa służyły Tobie, Mnie, Jej, Jemu – poszczególnym ludziom.

I kiedy dochodzimy do takiej refleksji, znowu słyszymy charakterystyczny chichot Adama Sroki, który przedstawiając kolejne seanse swojego teatru pogranicza życia i śmierci, wciąż szuka tej Magicznej Formuły. Wcale nie twierdząc, że kiedyś, raz na zawsze, będzie mu dane ją odnaleźć.

MAREK MIKOS

Teatr Bagatela: Odon von Horvath – „Epoka śmiechu”. Tłumaczenie – Irena Salomon, adaptacja, reżyseria, opracowanie muzyczne – Adam Sroka, scenografia – Katarzyna Proniewska-Mazurek, motyw dźwięków lunaparku – Jan Kanty Pawłuskiwicz. Premiera: 19.03.99 r.